



Jan PROKOP

foto. Z. Słowikowski.

WYSOKI MASZT.

Poranna bryza kłębi się w olinowaniu jachtów. Białko-czerwone proce przyczepione do want barwnie trzepocą.

Jest wcześniej rano. Sobota. Zakończenie jednego z turnusów żeglarskiej wyprawy "Polesie".

Przekazuję książkę logu wyprawy dhowi Cezaremu Łętowskiemu, który obejmuje komendę. Pakuję plecak szykując się do wyjazdu na Jamboree.

Jeszcze przed chwilą na liczniku ośmio cylindrowego Vanguard'a załka szybkościomierza dobrze przekraczała pięćdziesiątkę. A teraz - edwie żabim skokiem przybliżamy się do głównej bramy miasta namiotów.

Do plecaka mam przypiętą zieloną kartkę z napisem "Jubileuszowe boriee - Vogelenzang Sub Camp - Site No 11", którą pokazuję skautowemu icjantowi. Zapytuje mnie czy wiem gdzie znajduje się mój obóz. Potęę twierdząco. Zarzucam plecak na ramię i podążam w wiadomym kierunku.

Na pierwszym planie widzę oryginalną bramę w formie łuku. Jest rno i tłumnie. Słychać różnojęzyczne rozmowy.

- " Czy mogę prosić o autograf " - zapytuje młody skaut. Zdziwiony suję się do jego notatnika, nikt bowiem dotąd nie był ciekaw moich roglifów. Pod nazwiskiem kaligrafuję - Polska - . "Tak, znamy " - iadają rodzice skauta z którym odwiedzali Jamboree i ku jeszcze kszemu memu zdziwieniu wymawiają - "rogatywka". Jestem tym bardziej iwiony, bo byłem w żeglarskim mundurze.

Nie wiedziałem o sukcesie naszej reprezentacji w defiladzie narpred królową Elżbietą II odbytej tego popołudnia. W kolejności alfa-ycznej kroczyka nasza reprezentacja pod białko-czerwoną flagą. Gromkimi eskami nagrodzono defilujących naszych chłopców. W rzesiste - wyróż-ające nas - oklaski wtłoczył się głos speaker'a zapowiadający przez ńniki defilujących. Z dziwnie brzmiącym "o" komunikuje - "Polacy llują w charakterystycznym nakryciu głowy zwanym "rogatywka".

Nic więc dziwnego, że w pamięci wielu i to bardzo wielu, jak mogłem później się przekonać, utrwalał się obraz naszej reprezentacji.

Zatłoczoną drogą podążam co rychlej do miejsca naszego obozu. Już widzę duży napis "Vogelenzang" na dolnej bramie pod-obożu. Znam ten teren, bo miesiąc temu byliśmy tu na rozpoznaniu. Patrzę w kierunku, gdzie winien być nasz maszt. Czy go ujrzę? Dziwnie jestem podniecony. Na razie nie widzę ani morza namiotów ani obozowych ozdób. Nie widzę nic, tylko wpatrzony jestem w kierunku "Site 11". Wtem, jakby pojaśniało. Widzę. Aż wierzyć się nie chce. - Wysoki maszt a na nim nasza flaga. Idę żywym krokiem. A może to flaga naszych sąsiadów. Może źle rozpoznałem. Odległość zbyt duża. Nie, nie mylę się.

Teraz idę spokojniej. Rozglądam się.

Tuż za bramą Norwegowie, za nimi widzę Amerykanów. Rzut oka wystarczy, aby nabrać przekonania o luksusowym wyposażeniu amerykańskiego obozu. Z prawej strony drogi widać jakieś czarne, stożkowe namioty. W tej chwili mijają mnie mały oddział skautów. Poznają skautów niemieckich. Jak zawsze maszerują równym krokiem - w takt rytmicznego sygnału gwizdkiem. Zbaczają z drogi w kierunku czarnych namiotów. Na drodze rojno od czerwonych kurtki i kowbojskich kapeluszy. Amerykanie.

Mijam kilku naszych harcerzy. Jeden obstępiony przez liczną gromadę rozdaje dziesiątki autografów. Dwu innych pozuje do obiektywu skaut francuskiego. Nadbiegają Amerykanie. Nie pozwalają im iść dalej. Zdjecie za zdjeciem.

Teraz mogę już iść na pewniaka. Słyszę gromkie komendy wydawane przez hm. Mietka Dulaka, komendanta drużyny Jamborowej. Mam utkwiony wzrok w potężny, piętnasto metrowy maszt. Nic dziwnego, że tak łatwo poznałem naszą flagę w tym lesie masztów.

Melduję się komendantowi wyprawy hm. Ryszardowi Kaczorowskiemu. Otrzymuję oznakę jamborową.

Rozglądam się wokół. Słyszę głosy sąsiadujących z nami Kanadyjczyków. Widzę ich małe, dwu osobowe namioty koloru seledynowego.

Czerwono-białko-czerwona flaga powiewa u skautów austriackich, naszych drugich sąsiadów. Jeszcze zachłannym wzrokiem rzucam tu i ówdzie, aby ujrzeć jak najwięcej. Ale czas przyjrzeć się naszemu obozowi.

Miejsce mamy więcej niż dobre. Kształt prostokąta o wymiarach 50 m x 30 m. Tuż koło bramy wejściowej stoi namiot wystawa. Książki, czasopisma, kroniki, duża tablica z kopertami otrzymanymi w miesiącu



br. od jednostek organizacyjnych ze wszystkich terenów naszej alności. Wyróżniają się cennie dla filatelistów ofrankowane koperty antyny. Interesująco przedstawiają się koperty z Polski. Jest z naszego narodowego Jamboree ze Spały z 1935 roku. Na stole leży kronika. Widnieją już liczne podpisy. Dalej w równym szeregu sześć dużych namiotów, w których zakwaterowani są członkowie drużyn namiotach prycze, przedmiot dużego zainteresowania odwiedzających. Namiotami pomysłowe ozdoby godeł zastępów. Na węższej części na bramki stoja namioty komendy wyprawy i kancelaria. - Kapliczka. - e na wiatrę. - Stół jadalny. - Kuchnia. - Mimo małej przestrzeni asz robi wrażenie przestronnego w o wyraźnym skautowym wyglądzie. lekko wzniesiony daje ładny panoramiczny widok na cały podobóz enzang".

Sygnal gwizdkiem oznajmia zbiorke. Zastępy meldują swoją gotowość. phm. Czesiu Pietrzak komenderuje - "wokół masztu zbiorke", po "druh Jamusz Deszberg do opuszczenia flagi".

Druh Jamusz rozwiązuje linkę masztową, czeka na dalszy rozkaz. y wszyscy. Dopiero teraz zwróciłem uwagę, że szumiący gwar ucichł szyszych sąsiadów. I oni też zebrani wokół masztu czekają. Dowiadu- , że punktualnie o siódmej wieczorem nadany jest sygnał wystrzałem ety z rejonu areny. Jest to sygnał dla całosci Jamboree oznajmia- puszczenie flag. Widzę biały obłok wysoko nad areną. Słychać ał. Padają komendy. Flagi spływają po masztach w dół. Spiewamy arodowy. Dwie zwrotki. Słyszę jak spiewają Austriacy. Jak poszum ej fali słychać odległe spiewy. Każdy kontyngent spiewa swój hymn wy. Obóz na chwilę zastępk w powadze. Ceremonia ten powtarzany ano o dziesiątej i o siódmej wieczorem. Na tę chwilę przycicha aby potem wybuchnąć z jeszcze większą siłą.

Na głównej drodze, zwanej "Queen's Way", maszerują zwarte oddzia- utów udających się na uroczystą Mszę św. Na czele każdego oddzia- ku jedna, dwie, a czasem i trzy flagi narodowe. Po kilku dniach z katwością rozpoznawaliśmy bez patrzenia kto ma- szeruje. Orkiestra i duży ruch na dro- dze - to zapewne Amerykanie. Spiew i szybki krok to Francuzi. Gwar i me- lodyjny spiew to Włosi. Rytmiczny brzęk gitar - to Niemcy.

Uno - due. Raz - dwa. Eins - zwei. One - two. Łahid - itnin. Tak w przerwach między spiewem utrzy- mują tempo komendanci maszerujących oddziałów. Łahid - itnin. Gdzieś to już słyszałem. To Arabowie ze Srodko- wego Wschodu.

Flagi obnoszone są po całym Jamboree przy każdej okazji. Niosą je chorążowie na czele nawet małych grup.

W pobliżu rejonu kaplicy spoty- kamy Szwajcarów. Mają również biało- czerwone chusty, tylko kolor czerwony leży u nich na lewym, a u nas na pra- wym ramieniu. Wąskim przejściem dosta- jemy się na piękną polanę. Tysiące zaległy polanę. Chorążowie uprzednio

zatrzymani przed wejściem, wchodzą w porządku alfabetycznym. Wypatruję druha Andrzeja Szadkowskiego dzisiej- szego chorążego. Przed nim kroczy Portugalczyk za nim Filipińczyk /pi- sownia angielska Philippines/.

Mszę św. celebruje Arcybiskup Birmingham F. Grimshaw w obecności Delegata Apostolskiego G.P. O'Hara. Jest upalnie gorąco. Słońce zalewa polanę ciepłymi promieniami. Stoimy w zwartej gromadzie. Jest nas około osiem tysięcy. W czasie kazania miły staruszek Arcybiskup Grimshaw odczytu- je wolno i wyraźnie odręczny list Ojca Świętego Piusa XII skierowany do skautów z okazji Jubileuszowego Jamboree.

Po obiedzie wraz z kilkoma harcerzami zwiedzamy inne obozy. Mijamy miłych Duńczyków, naszych dalszych sąsiadów i kierujemy się do obozu Japończyków. Krajinę Wschodzącego Słońca reprezentuje mała grupa skautów. Lampiony, smoki kolorowe z płótna, bambusy. Brama wejściowa, ogrodzenie, stół, wszystko z drążków bambusowych. Skośnookie skauty mile się uśmiechają. Rozglądam się za moimi chłopcami, ale nie mogę ich dostrzec. Czyżby się pogubili, bo tłoczno u Japończyków. Nie, nie pogubili się, to tylko te rogatywki. Co zdjęcie to zmieniają się towa- rzysze ale tego z rogatywką nie puszczaają. Zgrabna sylwetka naszych chłopców, biało-czerwona chusta i ta rogatywka powodują, że nie mogę ich pozbiierać. Ledwo skończyło się z pozowaniem do obiektywu aż tu prosba o autografy. Nasi chłopcy z zawadiacką miną sypią autografy na prawo i lewo. Gdy w tłoku pojawia się miły buziak, to dopisują i swój adres. Wreszcie z trudem wyrwam moich towarzyszy i ruszamy dalej.

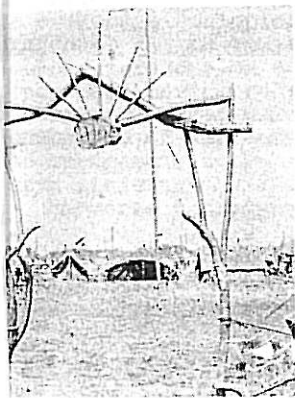
Głęboko oliwkowe twarze skautów sudańskich mile nas pozdrawiają. Z boku mijamy obóz Urugwajczyków. Potem odwiedzamy Francuzów, Południo- wo Afrykańczyków, Holendrów, Szwedów. Zazwyczaj na ozdóbnej bramce pro- wadzącej do obozu zamieszczone są kolorowe plansze ilustrujące folklor, przemysł, krajobraz danego kraju. - Poznaj mój kraj, zda się mówić każdy obóz. Po przekroczeniu bramki uwaga koncentruje się na urządze- niach skautowych. Każdy kraj sili się na oryginalność. Amerykanie mają namioty w kształcie indiańskich wigwamów. Trzaskanie z bicia, rzucanie lassem uzupełnia ten obraz.

Skauci kanadyjscy z Toronto - sąsiedzi - wybudowali most linowy,

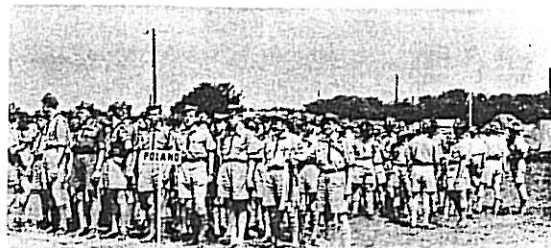
który był dużą atrakcją. Ich koledzy z Montrealu wybudo- wali wysoką wieżę obserwa- cyjną. Takich wież jest kilka na terenie Jamboree. Wybudo- wali je skauci Izraela, Fran- cuzi, Niemcy. Skauci an- gielscy włożyli dużo wysiłku w dekorację bram wejściowych. Skauci z Londynu wybudowali bramkę w kształcie słynnego mostu na Tamizie, t.zw. Tower Bridge.



phot. hm W. Wencel: poczty z flagami



.Borowski: polski obóz.



phot. W. Wencel: przed defiladą.



fol. Z. Skowikowski

Żubry spijają na pryzkach.

Burza rozszalała się na dobre. Do namiotu wchodzi skautowy po-
jant. Zapytuje jak się czujemy. Zadowolony, że nasi chłopcy śpią
cojnie, udaje się w dalszą drogę. Jest już dobrze po północy. Druh
Zygmunt Szadkowski i hm. Kazik Sabbath odwiedzają sąsiadujących
riaków i zapytują czy mogą służyć pomocą. Druh hm. Ryszard Kaczo-
ki asystuje Kanadyjczykom, którzy ewakuują się do pobliskiej kaplicy.
ależnie od blasku błyskawic pojawiają się reflektory oświetlające
. Przez szalejący żywioł przebija warkot samochodów, którymi rozpo-
o ewakuację "zatopionych" obozów. Na terenie naszego obozu, mimo
najdował się na wzniesieniu, wszędzie pełno wody. Jak więc wyglądały
obozu położone na stoku lub w dole. Najgorzej ucierpiała Indaba.
pod-obóz musiał co rychlej opuszczać namioty, chroniąc się do du-
hangarów. Nasi z Rover Moot mieli też sytuację trudną, ale pryzce
oniży ich od konieczności ewakuacji, aczkolwiek skauci niemieccy
zo serdecznie zapraszali ich do siebie, mając obóz położony w dogod-
szym miejscu.

Harcerze z drużyny jamborowej dopiero rano dowiedzieli się o noc-
kłopotach swych sąsiadów. Wieść o naszych pryzkach roznieśli się
co po całym Jamboree. Teraz odwiedzający nas skauci pierwsze kroki
iję do pryz. Okrzykami witamy skautów powracających z przymusowej
iacji. Nasi chłopcy mają miny zadowolone. Przetrwali burzę na
scu i spali spokojnie.

Ciąg dalszy nastąpi.

redakcji

Okładka przedstawia zdjęcie polskiego obozu na jamboree 1957.

Dalsze materiały jamboreowe ukażą się w następnym numerze
Na tropie razem z akcją letnią. Czytelników przepraszamy za
opóźnienie w ukazaniu się obecnego numeru. Postaramy się, by
następne numery wyszły w porę.

- 8 - C z u w a j ! Redakcja.

Teren Jamboree jest bardzo
rozległy. Chwalimy sobie, że znajdu-
jemy się w centrum zlotu, co znakomi-
cie ułatwia nam poznanie całości.

Zwiedzam główną wystawę Jambo-
ree. Z zadowoleniem stwierdzam, że
wśród eksponatów nadesłanych z prawie
80 krajów wybrano po kilkanaście
z każdego działu, są i nasze. Na 17
afiszy są dwa nasze "Polesie XIII" i
afisz zbiórki na FPMH/ na 20 miesięcz-
ników są trzy nasze "Na Tropie",
"W Kręgu Rady" i "Biuletyn Informacyj-
ny Naczelnictwa". W dziale znaczków
dwie oryginalne koperty pocztu har-
cerskiej z okresu Powstania.

Późnym wieczorem piątego
sierpnia w poniedziałek, zaczął padać
deszcz. Stopniowo wzrastał się prze-
chodząc w ulewę. Zerwał się wichur.
Naprzężył linki i zatrzepotał płótnami
namiotów. Głuchy pomruk odległego
grzmotu oznajmiał nadejście burzy.
Momentalnie tworzą się duże kałuże,
płyną nie wiadomo skąd małe strumyki.
Wichur uderza z coraz większą siłą.
Częste błyskawice rozjaśniają niebo-



fol. Z. Skowikowski: delegacja polska.

Minęło Jamboree. Ale wrażenia jakie po sobie zostawiło nie zdołał
się jeszcze uporządkować. Myśli, obrazy, strzępki rozmów, gwar tysięcy
głosów i setki języków - wszystko to szumi i gwarzy, kotłuje się i wiruje
jak wypełniony pszczołk tysiącem ul.

Mam pisać o Jamboree. Ale nie potrafię trzymać się planu. Chciał
bym pisać o wszystkim i o wszystkich. To jednak niemożliwe. Będę więc
opowiadał chaotycznie. I o tym i o owym. O tym co mnie zdziwiło, o tym
co mnie wzruszyło, o tym co mi się podobało.

Zjawienie się Polaków na Jamboree wywołało wrażenie piorunujące.
Było zupełną niespodzianką dla niezliczonej rzeszy skautów i gości.
Tysiące ludzi przekonać się mogło na własne oczy, że harcerstwo polskie
istnieje. Mimo, że było nas tak mało, dwoiśmy się i troili, starając
się być wszędzie: na dyskusjach, na ogniskach, na arenie i w obozach in-
nych narodowości. Dzięki tej naszej ruchliwości harcerze polscy dotarli
do każdego zakątka Jamboree, niosąc ze sobą wieść radosną, że po tylu
latach Polacy znów zostali dopuszczeni do kręgu skautów całego świata.
Nasz humor, piosenki, bezpośredniość zjednywały nam krocie nowych przyje-
ciół. Rogatywki, biało-czerwone chusty, oznaki, postawa harcerska wywoły-
wały zainteresowanie, ba "sensację". Polscy harcerze podpisali tysiące
autografów, pozowali do setek fotografii, byli rozczytywani przez młody
i starych. Nieraz drużyna jamborowa musiała dzielić się na mniejsze
grupki, tak by Polacy mogli być obecni jednocześnie i na ognisku u Austr-
ków i na herbatce u Kanadyjczyków i na "Billy can party" u Australijczy-
ków. Można śmiało powiedzieć, że nasi chłopcy należeli do jednej z naj-
popularniejszych reprezentacji na Jamboree. Nasze obozy w Vogelenzang,
na Rover Moot i Indabie roiły się od rana do wieczora od gości podziwia-
jących naszą technikę obozownictwa i szukających okazji do wyrażenia swego
uznania dla naszej pełnej godności postawy, jaką zachowaliśmy w tak trud-
nym dla nas okresie od czasu gdy ZHP cofnięto uznanie.

Największą manifestacją tej sympatii dla nas była olbrzymia owacja
którą zgromadziła nam wielotysięczna publiczność w czasie defilady przed
królową brytyjską Elżbietą w dniu 3.VIII. br. Gdy drużyna polska ukazała
się przed trybunami, gdy biało-czerwona flaga dumnie załopotała na
wietrze, tysiące skautowych kapeluszy wy-
leciało w powietrze, tysiące dłoni bić
poczęło huraganowe brawa, a z piersi wie-
lotysięcznego tłumu wyleciały gromkie
okrzyki: "Niech żyje Polska!"

Ze ściśniętym gardłem, z oczyma
przeskoniętymi mgłą rozczulenia, stałem
opanywany wzruszeniem. Nagle na ramieniu
swoim poczułem czyjaś dłoń. Odwróciłem
się. Otaczali mnie Węgrzy, Belgowie,
Francuzi, Niemcy, Anglicy ... Wszyscy
ściskali mi dłonie, poklepywali po ple-
cach... Jeden z nich rzekł: "Nareszcie,
nareszcie ... Jak to dobrze znów widzieć
Polaków wśród nas ..." W oczach miał łzy.
Głos mu drżał. Był wzruszony nie mniej ode
mnie.

Wrażenia z Jamboree



fol. J. Hebda: autograf



I takich objawów przyjaźni było więcej. Na każdym kroku spotykaliśmy ludzi, którzy pamiętali harcerzy polskich z poprzednich Jamboree i pełni byli pochwałą dla osiągnięć i poziomu harcerstwa polskiego.

Musieliśmy odpowiadać na tysiące pytań. Ludzie chcieli się dowiedzieć jak najwięcej o Polsce, o harcerstwie polskim, o emigracji.

W ramach obozu polskiego w Vogelzang urządzona była wystawa podręczników i czasopism harcerskich oraz książek o Polsce. Te materiały pozwalały nam zaznajomić ciekawych gości z wieloma sprawami polskimi. Rozda-
liśmy odwiedzającym wiele książek, bro-

...i pism, polskich i angielskich, na tematy polskie. Rozjechali się

imi do środowisk i teraz będą szerzyć prawdę o harcerstwie polskim.

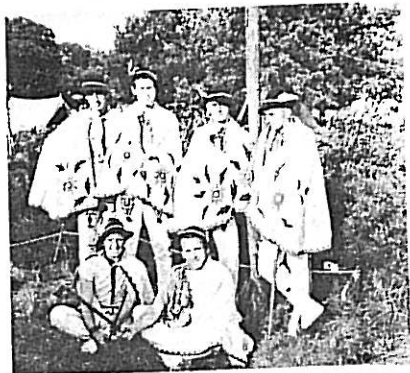
Na konferencjach i spotkaniach towarzyskich opowiadaliśmy skautom i młodzieży o osiągnięciach ZHP, o naszej działalności poza granicami Kraju. Ta propaganda polskości słowem żywym i pisaniem szła w parze z propagandą naszej obecności na Jamboree. Gdziekolwiek zebrało się paru młodych chłopaków - rozbrzmiewały piosenki: przy pracy, w marszu, na ogniskach. "Czerwony pas" i "Szła dziewczeczka" śpiewali nie tylko Polacy, ale i skauci wszystkich innych narodowości.

Sensację pewnego razu wzbudziła grupa siedmiu wędrowników ubranych w orlańskie stroje. Śpiewając radośnie przeszli cały Moot, Jamboree nadabę, wszędzie ścigając na siebie obiektywy aparatów fotograficznych żartujących z owych autografów.

W sobotę 10.VIII. zjechał do obozu polskiego krąg starszoharcerski z Nottingham, który miał tańczyć na ognisku tego wieczoru. Ale że do ogniska było daleko, a bezczynne czekanie raczej nudne, więc śwarne chłopaki i dziewczęta w ludowych strojach urządziły kilkakrotnie popis tańców polskich na samym środku olbrzymiego placu, gdzie bez przerwy przebiegały imprezy Jamboree: Go to za morowy naród ci Polacy!

Pośród obozów innych narodowości były polskie reprezentacje na Jamboree. Wśród nich Moot odznaczały się planowością, starannością i pomysłowością. Codziennie przyjeżdżali, skauci i "cywile" wielu innych narodowości odwiedzali naszych chłopaków i dziewczęta. Niektórzy z nich podziwiali solidne pryczki, inne jedyne na całym Jamboree! Inni śpiewali na płachtach, nadymanych materacach lub kołach połowych - kuchnie, łóżka i doskonałe totemy zastępów.

Do wzrostu naszej popularności na Jamboree przyczynił się niewątpliwie fakt, że byliśmy jedyną grupą narodowościową



...fot. ... polskie Janowicki na Jamboree.



...fot. ... w otoczeniu uczestników na Jamboree.

Tak. Jamboree ostatnie przyniosło nam, Polakom, wiele korzyści na arenie skautingu międzynarodowego. Zdobyliśmy licznych przyjaciół. Udowodniliśmy, że duch harcerstwa polskiego jest niepokonany. Pokazaliśmy, że mimo trudnych warunków pracy, istniejemy, rozrastamy się i przecież coś niecoś umiemy.

"Czapla"

Mozaika dżamborowa



Na ogół stroje skautowe poszczególnych narodowości niewiele różnią się od siebie. Bluzy i spodnie koloru khaki, kapelusze skautowe, oznaki mniej lub więcej podobne do siebie. Nic więc dziwnego, że każdy skaut noszący mundur czy część jego, odmiennie od szaro-khakowej masy, zwraca natychmiast na siebie uwagę.

Norwedzy ubrani są w szare mundury, Kanadyjczycy i Nowozelandczycy w ciemnozielone. Niemcy noszą czarne spodnie i ciemne bluzy podobnie jak Holendrzy. Ukraińcy - granatowe mundury, Szwedzi ciemnoniebieskie.

Szkoci zadziwiają wszystkich, śmieją niektórych, kraciastymi spódniczkami.

Monotonność standartowych kapeluszy skautowych przerywają od czasu do czasu nakrycia głowy, z których naturalnie największą sensację wzbudzą polskie rogatywki. Poza tym Szwajcarzy odróżniają się czerwonymi wełnianymi czapczkami z białymi kutasikami na długich sznurkach. Bardzo ładne są małe okrągłe białe-niebieskie piaski Finów. Z innych niezwykłych nakryć głowy wymienić należy: futrzane czapczki Pakistańczyków, bładniebieskie turbany Hindusów, białe-czarne zawoje Arabów, słomiane kapelusze Filipińczyków i Jamajczyków, papasze Ormian itd. Katalończycy noszą czerwone czapczki z czarną obwódką, Amerykanie /także Szwedzi i Węgrzy/ oprócz kapeluszy skautowych - furazętki. Poza tym widuje się sporo barwnych beretów. Węgrów z daleka poznac

można po pęczku trawy z węgierskiej "puszty". Kapelusze skautów południowo-afrykańskich mają otok ze skóry antylopy. Podobną ozdobę ze skóry lamparciej noszą skauci z Tanganiki.

Jeśli chodzi o chusty skautowe to na ogół przeważają kolory ciemne: zielone, granatowe itd. Spośród tej szarości dyktowanej regułami maskowania się w terenie, wyróżniają się białe-niebieskie chusty Finów i białe-czerwone Polaków, Szwajcarów i Malajczyków.

Amerykanie odrywają się od przyjętych form skautowych czerwonością swych kurtki. Ciemno-zielone wiatróvky noszą Kanadyjczycy.



*Janek
na
wesoło.*

Grupa Włochów nosiła pewnego dnia pilnie drzewo na opał używając tego celu noszy. Przechodząc w pobliżu namiotu pierwszej pomocy stanowili oni pożartować sobie z "kapiuchów". W tym celu jeden chłopców położył się na noszach a reszta zaniosła go na punkt opatrunkowy. Gwaniacy sanitariusze z miejsca zorientowali się o co chodzi. Nic po sobie nie dając poznać spokojnie i fachowo "zbadali" pacjenta z grobowymi minami zawyrokowali: Very bad. /Bardzo źle/. Starszy sanitariusz podszedł do apteczki, wyciągnął z niej butelkę i za chwilę "ciężko chory" został obficie uraczony Cascarą /Cascara sagrada - środek na przeczyszczenie/. A że więcej jej pociekło po twarzy i koszuli niż do gardła, nikomu to nie przeszkadzało. Wprost przeciwnie pacjent, autorzy żartu i sanitariusze tarzali się po ziemi ze śmiechu.

Pewien Anglik przebrany za Araba bezkarnie i skutecznie udawał mentalnego gościa rozdając nieczytelne autografy i pozując do zdjęć. Wszystko szło gładko, aż do chwili, gdy reporter radiowy BBC próbował przeprowadzić z nim wywiad. Dzielny "szejk" znikł w minucie jak kłosa.

W niektórych obozach widniały humorystyczne napisy w rodzaju: J. pożera się wilczęta /Wolf Cubs - po angielsku wilczęta, nasze zuchy/ W - Rasowe wieprze. /nad wejściem do hangaru-jadalni/. karmić zwierząt! /na ogrodzeniu/. Idźcie i oglądajcie naszego "Rikki", jedynego na świecie oswojonego zez wszystkich rozpieszczanego kwatermistrza. on przeciwnie /na piwniczce/. starców. /Komenda obozu/.

Na międzynarodowej herbatce skaut brytyjski rozdający kotleciki ze Anglicki nazywają "hamburgers" /zwrócił się do Niemca z pytaniem: "hamburger?" Niemiec myśląc, że Anglik pyta go czy pochodzi z Hamburga wiedział bez wahania: "Nein. Hannover."!

Nieludzkie ryki dolatywały pewnego pięknego poranka z łaźni. C się działo? Czy woda była za zimna? Lub może za gorąca? Nie. Otóż k "gwizdał" /zapewne na żarty/ kąpiącemu się skautowi szorty. W jaki sposób biedak przekradł się niespostrzeżony z powrotem do swego namiotu bez dolnej garderoby - o tym historia milczy.

Jeden z gościów zostawiwszy swój rower przed namiotem jednej z 1 mend podobozów, po powrocie nie zastał go. Rower znikł. Zameldowawszy komu potrzeba o tym fakcie, zboląły stratą wehikułu biedaczyna wracał miejsce przestępstwa i ku swemu wielkiemu zdziwieniu widzi swą "kozę" gdzie ją zostawił. W wielkiej radości wskakuje na siodełko, gdy wtem słyszy ostrzegawczy głos: "Ostrożnie z tą dryndą, bracie! Grat nie ma hamulców. Mało się na niej nie zabikem!"

Do nieprzewidzianych w programie Indaby atrakcji należały między narodowe zawody w chrapaniu. Do finału weszli Persowie i Polacy. Persowie chrapali bardzo harmonijnie i na głosy. Janek broniący barw polskich górował nad nimi potężnym basem. Maraton chrapania trwał dość długo i w pewnej chwili Janek nagle zamilkł.

"Nie wytrzymał perskiej konkurencji" - z rezygnacją zauważył Jurek. Ale Janek tylko nabierał oddechu. Po chwili znów ruszył potężnym pierściami, zagrzmiął, zagwizdał i taki dał koncert chrapania, że Persowie pobledli z zazdrości /we śnie naturalnie/. Na cześć polskiego mistrza od chrapania powstał indabowy hymn "chrapichrustów".

"Chrapichrust"

urządzenia obozowe.

Większość bram obozowych niczym nie odbiegała od przeciętności. Ale były między nimi także dość ciekawe konstrukcje. I o tych warto wspomnieć.

Wszystkie belgijskie wejścia zbudowane zostały z rur metalowych w formie rusztowania splecionego pośrodku na kształt wieży. Przestrzeń nie pomiędzy dolnymi żebrami konstrukcji wypełniono afiszami propagandowymi. Z podobną reklamą kraju pochodzenia można się było spotkać również w innych obozach - przede wszystkim skandynawskich.

Wielce zainteresowaliśmy się delikatną bramą bambusową obwieszoną lampionami u Japończyków.

Estetyczne były bramy podobozów: Vogelenzang - w kształcie wiatyka, Kopenhaga - ustawiona na rusztowaniach kół Wikingów, Gdödlö - dwie baszty połączone łukiem z czterech jeleni, Moisson - dwie pionierskie wieże ozdobione punktami prawa skautowego.

Anglicy z Wilts wzniesli bramę w kształcie katedry w Salisbury - doskonała pionierska konstrukcja. Rodezja na szkieletach drewnianym rozpięła skóry zwierzęce. Holendrzy z Bredy u wejścia do swego obozu wzniesli dzwonnice, na której wisiało kilka dzwonek do różnych tonach. Pociągając za sznurki przymocowane do odpowiednich dzwonek można było wydzwaniać proste melodie.

Widziałem również bramę w kształcie zamku. Jako materiał budowlany użyto okrągłaki i korę.

Estonowie pokazali bramę w kształcie żurawia studziennego. U wejścia na Indabę stały dwa totemy indiańskie.

Tyle o bramach. Innych robót pionierskich na Jamboree było wiele. Kuchnie - przeważnie budowane na pomostach. Wyjątek stanowiła kuchnia polska solidnie zbudowana z cegieł. Przecie widziałem tylko u Polaków. Stoły - różne. Z desek, okrągłych / Polacy /, bambusa / Japończycy i Brazylijczycy / wykopane w ziemi skauci uchodzący / itd. Bardzo ładne kapliczki znalazłem u Litwinów / typowa przydrożna kapliczka / i Włochów.

Z masztów na uwagę zasługują: włoski w Copenhagen w kształcie rombu, luksemburski na Indabie - przypominający słynny "Skylon" z wystawy brytyjskiej w 1951r. niemiecki w Moisson - z bocianim gniazdem oraz kanadyjski maszt-pomost w Vogelenzang. Skauci z Ugandy i Tanganiki zbudowali doskonałe szafasy ze słomy.

Zauważyłem kilka solidnych piwnic-magazynów żywnościowych. Bardzo piękne i pomysłowe półki na talerze, garnki itp. Wkombinowali Holendrzy w Arrow



4. Siowikowski: polskie Jelenie na Jamboree.

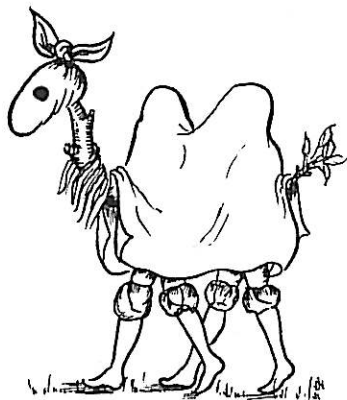
Największym chyba powodzeniem w Vogelenzang cieszył się most lino- zbudowany przez Kanadyjczyków z Toronto. Pomysłowe obracające się na pionowej osi bramki umieszcili u wejścia do swych obozów między innymi Brazylijczycy i Amerykanie.

POKAZY.

Pierwsi na arenie wystąpili Amerykanie. 8./.. Z amerykańskim rozmachem rzucili do wody kilkaset skautów. Pokazali sztukę wywiania lassem, rozpalać ognia przez tarcie dwóch kłków drzewa / 50 skautów naraz! / i trzaska-biczami.

Po tym wstępie wpadli na arenę Indianie przy odgłosach bębnow puścili się w taniec symy. Następnie dwa plemiona stoczyły symulowaną walkę, kończąc ją zawarciem pokoju. Potem amerykańskim przygrywała ich własna orkiestra złożona z 175 chłopców pochodzących z wszystkich stanów.

Po Amerykanach skauci malajscy odegrali świetny skecz.



Następny punkt programu zaczęli Szwedzi ustawiając się w szyku tworzącym słowo "Szwecja". Potem pokazali oni w kilku obrazach historię rozwoju cywilizacji w ich kraju. Zobaczyliśmy więc jałskiniowców, Wikingów itd. Skauci z Laplandii łapali na łaśso renifery. Popis szwedzki skończył się tańcami ludowymi.

3.8. - Brytyjczy skauci lotniczy dali akrobację na szybowcach oraz zawody latających modeli samolotów.

5.8. - Skauci brytyjscy w szeregu żywych obrazów przedstawili życie B.P. Była tam więc obrona Mafekinga, obóz na Brownsea Island, Crystal Palace, wszystkie Jamboree... Byli tam skauci i żołnierze, Zulusi i gaziści, panie w krynolinach i panowie w cylindrach.

Potem Irlandczycy odegrali "bajkę-niebajkę", w której grupa niesfornych dzieciaków dzięki irlandzkim krasnoludkom "leprachauns" staje się skautami.

Wieczorem tego dnia słynny zespół Canadian Mounted Police zbierał niezliczone brawa za precyzyjne zgrania ludzi i koni.

6.8. - był dniem zuchów. Na arenie więc odegrała się istna Sodom i Gomora. Czy ktoś kiedyś próbował opanować 1000 zuchów? Zuchy popisały się aż miło. Zabawiły się w cyrk. Czego tam nie było? Akrobaci, szympanse błazny, konie, astronauta itd...

Naprzód weszli na arenę żołnierze: marsz, zmiana warty no i - wojna. Następnie akrobaci gimnastykowali się jak zawodowcy, marynarze tańczyli pias marynarski a astronauta hasał wokół rakiety międzyplanetarnej w dziwnym płasie z Marsa.

8.8. Arenę wzięli w posiadanie Holendrzy i Niemcy. Holendrzy rozpoczęli swój popis występem orkiestry złożonej z fletów, trąbek i werbli. Potem samotny chłopak wszedł na arenę. Szukał czegoś. Przed nim przewinęły się dziewczęta sadzące tulipany, wiatrak, akrobaci, biegacze, popis judo, szermierze itd. Ale nie tego chciał chłopiec. Zjawiły się zastępy skautów: sygnaliści, skauci-lotnicy, skauci morscy. Wpadła zgraja diabłów z którą stoczył walkę św. Jerzy. Wreszcie na arenę weszli skauci niosący flagi wielu narodów. Chłopiec przyłączył się do nich. Znalazł czego szukał.

Niemcy poprowadzili wiele gier ruchowych, między innymi tak dobrze znane jak podrzucanie w kocu, ważenie soli, wyścigi kwadryg itd.

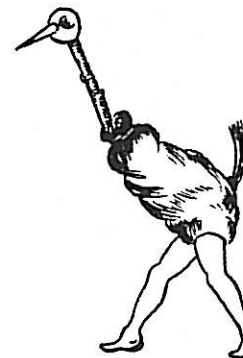
11.8. Francuzi urządzili na arenie walkę byków. Na wesoło. Bo biedne byki rozpadały się na dwoje, głowy im odlatywały itd. Jeden ogromny, czarny byk ział ogniem fajerwerków. Po walce cztery zespoły skautów odtanńczyły tańce ludowe w Bretanii.

Potem nagle znaleźliśmy się pośrodku karnawału nicojskiego. Figury Napoleona, piratów, legionistów rzymskich, zwierząt itd. z hałasem przeszły przez całą arenę.

Włosi następnie zilustrowali życie w swym kraju - dawne i dzisiejsze. Zobaczyliśmy więc walkę dwóch drużyn rycerzy, sceny ze starożytnego Rzymu, tańce ludowe itd.

Szwajcarzy weszli na arenę w strojach ludowych z flagą narodową oraz flagami kantonów przy dźwiękach alpejskiej trombity. Popisywali się śpiewem, tańcami i muzyką.

Ostatnim pokazem na Jamboree były popis skautów wodnych. Program otworzył pływanię. Z ciekawych rzeczy warto wymienić walkę kajaków z "potworem morakim", ratowanie rozbitków ze skały i wraku, wesołe wyścigi skautów w wanienkach, baljach itp. oraz murkowanie połączone ze spotkaniem Neptuna i jego dworu. "Czapla"



Spis uczestników Jamboree.

Wyjątek z Rozkazu Naczelnika Harcerzy nr. 9 z dnia 10.9.1957.

5. Stwierdzam, że w skład Reprezentacji Polskiej na Jubileuszowe Jam Jamboree, Indaba, Rover Moot w Sutton Park, Anglia w czasie 1 - 12 sierpnia 1957 r. - wchodzili druhowie:

KIEROWNICTWO:

- hm. Zygmunt Szadkowski - Przewodniczący ZHP poza granicami Kraju
Przewodniczący Komitetu Wypraw Zagranicznych
- hm. Ryszard Kaczorowski - Naczelnik Harcerzy
Komendant Reprezentacji Polskiej J.I.M.
- hm. Franciszek Konieczny - Przewodniczący ZHP we Francji
Zastępca Komendanta Reprezentacji
Polskiej J.I.M.
- hm. Kazimierz Sabbat - Komisarz Zagraniczny ZHP
- hm. Jan Prokop - Sekretarz Generalny ZHP
Referent Prasy i Wystąpień Reprezentacji
Polskiej J.I.M.

JAMBOREE

- hm. Mieczysław Dulak - Komendant Wyprawy na Jamboree
Komendant Chorągwi Harcerzy w Belgii

- hm. Janusz Sokołowski - zastępca komendanta
- hm. Czesław Pietrzak - przyboczny
- hm. dr. Tadeusz Borowski - gospodarz

- 1. Aleksander Bregman
- 2. Ryszard Ciesielski
- 3. Janusz Deszberg
- 4. Andrzej Dominiczak
- 5. Jan Drobiński
- 6. Radosław Dremza
- 7. Janusz Flamer
- 8. Aleksander Glejch
- 9. Andrzej Jeleń
- 10. Wojciech Kapella
- 11. Tadeusz Koterba
- 12. Wojciech Kordel
- 13. Michał Kulczykowski
- 14. Krzysztof Lewandowski
- 15. Edmund Ludwikowski
- 16. Wiesław Malinowski
- 17. Franciszek Mackowiak
- 18. Krzysztof Nawrocki
- 19. Kazimierz Paszki
- 20. Lech Pawlik
- 21. Czesław Pietrowski



fol. W. Tencel.
- 18 -

- dh. Andrzej Pluskowski
- dh. Andrzej Pomian
- dh. Czesław Rokita
- dh. Andrzej Szadkowski
- dh. Włodzimierz Ugarow
- dh. Ryszard Weber
- dh. Ryszard Włoka
- dh. Jerzy Zeromski
- dh. Jan Zmuda
- dh. Leon Zmuda

INDABA

- hm. Józef Puchałka

- hm. Jan Barycz
- hm. Jerzy Hebda
- hm. Władysław Wenzel
- phm. Wiesław Nowak

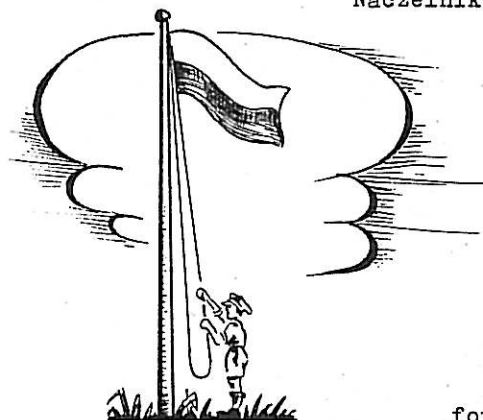
ROVER MOOT

- phm. Zdzisław Kaczmarczyk - Komendant Wyprawy na Rover Moot
Wódz Szczepu Karpackiego w Londynie

- dh. Andrzej Bakowski
- dh. Tadeusz Czerwinka
- dh. Zbigniew Margilewski
- dh. Jerzy Pawlus
- dh. Józef Stamm

Uczłonkowie Wydziału Zagranicznego Naczelnictwa ZHP

- hm. Józef Zieliński C Z U W A J !
- dh. Mikołaj Malhomme hm. R. Kaczorowski
Naczelnik Harcerzy.



fol. S. Bogdanowicz: Naczelnik na jamboree
- 19 -